

opusdei.org

Obecność Boża

Fragment książki Scotta Hahna "Znak Życia. 40 zwyczajów i ich korzenie biblijne" poświęcony życiu w obecności Bożej.

03-08-2020

My, współcześni chrześcijanie, mamy mało okazji do używania słowa *świątynia*. Nigdy nie przyjęło się ono powszechnie jako nazwa miejsca chrześcijańskiego kultu.

W języku starożytnych Żydów termin *świątynia* odnosił się do jednej, dominującej rzeczywistości: było nią

centralne sanktuarium judaizmu w Jerozolimie, miejsce kultu zniesione przez króla Salomona, zniszczone, następnie odbudowane, a w końcu wspaniale odnowione w czasach świętego Pawła przez królów Herodów. Dla Żydów istniała tylko jedna Świątynia. Było to jedyne miejsce, w którym wolno im było składać ofiary; wyznaczone w boski sposób *miejsce Bożej obecności*. Było to jedyne miejsce na ziemi, które naprawdę można było nazwać świętym. Było to miejsce, w którym mieszkał Boży Duch.

Ważne jest, abyśmy to dobrze zrozumieli: Żydzi nie wierzyli w to, że Bóg jest obecny *tylko* w Świątyni, a nieobecny w całej reszcie stworzenia. Głosili oni, tak jak my to czynimy dzisiaj, że Bóg jest wszędzie. Żydzi utrzymywali jednak także, że jest On obecny w sposób szczególny dla swojego ludu w Świątyni Jerozolimskiej i jej obrzędach.

Świątynia była miejscem, do którego Żydzi mogli się schronić przed brudem świata i doświadczyć obecności Boga w czystości.

Kiedy jednak Słowo stało się ciałem, Świątynia znalazła swoje spełnienie w Jezusie Chrystusie, który utożsamiał *swoje ciało* z Bożą świątynią (por. *J* 2,19—21). W pewien sposób forma i funkcja budowli w Jerozolimie została obecnie przyjęta i udoskonalona w ciele Chrystusa.

Co więcej, Jezus utożsamiał świątynię swego ciała ze swoim ludem, to znaczy z Kościołem (por. *Dz* 9, 4).

Ta nowina wywarła głębokie wrażenie na świętym Pawle i stała się centralnym tematem jego nauczania. Kościół był teraz miejscem szczególnej Bożej obecności i składania ofiar. „Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? [...] Świątynia Boga jest święta, a wy nią

jesteście” (1 Kor 3, 16—17). I dalej:
„Bo my jesteśmy świątynią Boga
żywego — według tego, co mówi Bóg:
Zamieszkać z nimi i będę chodził
wśród nich, i będę ich Bogiem, a oni
będą moim ludem” (2 Kor 6, 16).

Odtąd Boża obecność i oczyszczający
rytuał nie były zamknięte w jednym,
geograficznie określonym miejscu.
Przystały one także być wyłącznym
przywilejem jednej grupy etnicznej.
Świątynia nie miała już ścian. Stała
się powszechną — to *znaczy*
katolicką.

Myśl ta kontynuowana jest w *Liście*
do Efezjan, w którym znajdujemy
wszystkie znamiona wiary Kościoła
— jest on jeden, święty, katolicki i
apostolski — co wyraża się szcze-
gółowo w kategoriach konstrukcji
świątyni: „A więc nie jesteście już
obcymi i przybyszami, ale jesteście
współobywatelami świętych i
domownikami Boga — zbudowani na

fundamencie apostołów i proroków, gdzie głowicą węgła jest sam Chrystus Jezus. W nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić *mieszkanie Boga przez Ducha*" (Ef 2, 19-22; kursywa dodana przez autora).

Żyjąc w pełni w Kościele, jesteśmy świątyniami Bożej obecności. Tradycja katolicka uczy nas jednak „praktykować” Bożą obecność i sprawować „akty Bożej obecności” — odmawiać proste modlitwy inwokacyjne. Jeśli Bóg jest stale w nas obecny, to dlaczego musimy dokonywać takich aktów?

Czynimy to dla nas samych, nie dla Niego! Nie jest tak, że Bóg jest jakimś dzinem, którego trzeba wywoływać przez pocieranie lampy. Nie, On jest obecny. Ale my musimy sobie o tym

przypominać. Przypominanie to powinno nas odmieniać.

Rozważmy analogię: Kiedy odwiedza mnie moja ukochana matka, to świadomie wystrzegam się pewnych nawyków, które mogą ją zirytować. Z drugiej strony, zmieniam się na tyle, by robić i mówić rzeczy, o których wiem, że ją zadowolą. Czynię to wszystko, ponieważ szanuję ją i kocham — i może także dlatego, że nigdy nie tracimy owego dzieciennego pragnienia, by zadowolić rodziców, co jest oznaką zdrowego lęku i respektu.

Nasze mamy potrafią nam oczywiście pomóc w tych wysiłkach. Jeśli w jakiś sposób zapominamy o ich bliskiej obecności, wiedzą one, jak nam o niej przypomnieć, na przykład chrząknięciem lub upuszczeniem czegoś na podłogę.

Jak dobrze jest, gdy jesteśmy tak świadomi Bożej obecności i tak

chętni, by robić to, co Bóg lubi, a unikać tego, czego nie lubi. Niestety, On rzadko przy nas chrząka. Z przyjemnością wynajduje jednak inne sposoby przyciągnięcia naszej uwagi, a tradycja katolicka odnotowuje dla nas wiele z nich. Rozdziały tej książki można traktować jako osobne części lub całość, jako metody praktykowania Bożej obecności.

Robimy to przede wszystkim poprzez lepsze Jego poznanie. Kiedy studiujemy Pismo Święte i spędzamy czas z Panem na modlitwie, nasza wiedza o Bożych zamysłach rośnie i jest to początkiem miłości, ponieważ nie możemy kochać kogoś, kogo nie znamy.

Możemy jednak uczynić więcej. Możemy także użyć bardziej specyficznych metod znanych jako „modlitwa Bożej obecności”.

Modlitewniki proponują nam wiele tradycyjnych modlitw, które uznają Bożą obecność. Jedna z moich ulubionych zaczyna się od słów: „Panie mój i Boże mój, mocno wierzę, że jesteś tu obecny, że mnie widzisz, że mnie słyszysz. Uwielbiam Cię z najgłębszą czcią...”. Co oczywiste, pierwsze słowa tej modlitwy stanowią doskonałe uznanie Bożej obecności, podobnie jak słowa uwiecznione przez świętego Tomasza Apostoła, kiedy rozpoznał on zmartwychwstałego Pana (J 20, 28). Możemy także modlić się po prostu imieniem Jezus lub użyć jednej z próśb, o których była mowa w rozdziale dwunastym.

Pomagają nam także obrazy. Być może nasze warunki pracy pozwalają nam mieć w pobliżu krzyż lub święty wizerunek. Niekiedy nie mamy takiej swobody. Możemy jednak zawsze znaleźć jakiś sposób przypominania o Bożej obecności.

Mam przyjaciela, który zrobił sobie krzyż z dwóch wielkich spinaczy i codziennie umieszcza go obok swojego telefonu. Ponieważ większość jego pracy polega na rozmowach telefonicznych, ów krzyż nieustannie przypomina mu o Bożej obecności. Chrześcijanie pierwszych wieków zamiast znaku krzyża kreślili kształt ryby w swoich domach, miejscu pracy, na lampach i bochnach chleba. Na pewno możemy znaleźć sobie dyskretne znaki, przypominające nam o Bożej obecności.

Spośród wielu praktyk, które można odnaleźć w tej książce, z pewnością kilka okaże się dla Was przydatnych. Być może ułożycie sobie ich plan i będziecie je wypełniać co jakiś czas w ciągu dnia.

Chcemy być świadomi Bożej obecności w każdym czasie. Nasze praktyki lub modlitwy i studia są

niczym pnącza, które sadzimy w ciągu dnia — to sporadyczne chwile skupionej uwagi na osobie naszego Pana. Jeśli będziemy je przeżywać właściwie, chwile te będą się rozrastać, a nasza świadomość Bożej obecności rozciągnie się na cały dzień, jak bluszcz, który pnąc się po murze, przyozdabia go.

ROZWAŻ W SWOIM SERCU

Na początku nowicjatu [Brat Laurenty] spędzał godziny na prywatnej modlitwie i rozmyślaniach o Bogu, tak aby przekonać swój umysł o Bożej obecności i aby wyryć ją sobie głęboko w sercu. Czynił to raczej poprzez pobożne uczucia i zanurzenie w światłości wiary, aniżeli poprzez rozumowe studia i wyszukane medytacje. Za pomocą tej prostej i pewnej metody wprawiał się on w wiedzy i miłości Boga, starając się usilnie żyć w nieustannym

poczuciu Bożej obecności i, o ile to możliwe, nigdy o niej nie zapominać.

Kiedy podczas modlitwy napełnił on swój umysł wielkim uczuciem do nieskończonego Boga, udawał się do pracy w kuchni (ponieważ był kucharzem zgromadzenia); tam, rozważywszy najpierw rozmaite sprawy związane z jego obowiązkami, oraz to, jak i kiedy wszystko powinno być zrobione, spędzał on wszystkie przerwy, jak również czas przed i po pracy, na modlitwie.

Kiedy rozpoczynał swoją pracę, mówił do Boga z synowskim zaufaniem: „O mój Boże, ponieważ jesteś ze mną, a ja muszę teraz, podporządkowując się Twoim nakazom, skierować mój umysł ku tym zewnętrznym rzeczom, błagam Cię, byś udzielił mi łaski dalszego przebywania w Twojej obecności; aż do końca pomagaj mi, przyjmij moją

wszelką pracę i wszystkie moje uczucia”.

Kontynuując pracę, wciąż rozmawiał on ze swoim Stwórcą, błagając Go o łaskę i poświęcając Mu wszystkie swoje uczynki. Kiedy skończył, badał samego siebie, jak wykonał swoje obowiązki; jeśli uznał, że dobrze, wówczas dziękował Bogu; jeśli było inaczej, prosił o przebaczenie, i bez zniechęcenia kierował on znowu swój umysł ku Bogu, i nadal wprawiał się w doświadczaniu Bożej obecności, tak jakby nigdy się od niej nie odrywał. „I tak”, mawiał on, „po powstaniu z moich upadków i przez wielokrotnie ponawiane akty wiary i miłości doszedłem do stanu, w którym będzie dla mnie tak trudnym nie myśleć o Bogu, jak gdybym po raz pierwszy się do tego przysposabiał”.

Ponieważ Brat Laurenty odnalazł taką korzyść w chodzeniu w Bożej obecności, było dla niego czymś

naturalnym, by zalecić to z zapalem innym; jednak jego przykład był silniejszym bodźcem od jakichkolwiek argumentów, które mógł przedstawić. Wyraz jego twarzy był budujący; pojawiała się na niej tak słodka i spokojna pobożność, która musiała wpłynąć na jego obserwatorów. I widziano, że w największej gorączce kuchennej pracy wciąż zachowywał on swoje wspomnienie i kierował myśli ku niebu. Nigdy nie był porywczy ani nie próżnował, ale wszystko czynił na czas ze stałym opanowaniem i spokojem ducha. „Czas pracy”, mawiał on, „nie różni się dla mnie od czasu modlitwy; a w hałasie i rozgardiaszu mojej kuchni, kiedy kilka osób naraz prosi o różne rzeczy, posiadam Boga w takim spokoju, jak gdybym klęczał przed Najświętszym Sakramentem”[1].

Anonimowe wspomnienie Brata
Laurentego, XVII w.

[1] Brother Lawrence, *Practice of the Presence of God*, Konwersacja 4
(lekko zmodyfikowana przez autora).

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/obecnosc-boza/> (25-04-2025)